Nr. 10. Kraków, dnia 1. października 1909 r. Rok IV.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie".

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Rynek Główny A. B. 45.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Posłom pod rozwagę.

Gdy się odbywały ostatnie wybory do parlamentu, służba państwowa, korzystając po raz pierwszy z praw obywatelskich, rozwinęła szeroką akcyę, by z urny wyszli posłowie, którzyby, broniąc klas najbiedniejszych, wydziedziczonych, pamiętali tem samem o służbie państwowej, zwłaszcza prowizorycznej. Wielu też posłów parlamentarnym nie komu innemu, tylko służbie państwowej ma swoje mandaty do zawdzięczenia, bo służba państwowa swoimi głosami i głosami swoich przyjaciół politycznych na ich stronę przechyliła szalę zwycięstwa. Służba państwowa spodziewała się za to od swoich posłów nie czynów nadzwyczajnych, bo wie dobrze, iż tych żaden poseł dokonać nie może, lecz energicznej walki o zdobycie jakiej takiej egzystencyi dla najbiedniejszych.

Dziś, po dwóch latach istnienia parlamentu ludowego, z prawdziwym bólem i żalem musimy zaznaczyć, iż wszystkie nadzieje służby państwowej zostały rozwiane. Sługom dekretowym polepszono wprawdzie płace, lecz na papierze. Żaden z nich nie może się doczekać najwyższych stopni poborów, bo musiałby służyć 50—60 lat, a to jest niemożliwem.

Sługom państwowym nie przyznano dotąd charakteru podurzędników. Tytuł ten wciąż jeszcze istnieje na papierze, otrzymują go tylko wyjątki. Nie dano dotąd służbie państwowej pragmatyki, nie zaprowadzono dla niej jawnej kwalifikacyi, jawnej procedury dyscyplinarnej, jednem słowem nie uczynili dla niej posłowie nic, lub prawie nic.

A jeżeli na poparciu posłów tyle skorzystali stali słudzy państwowi, to słudzy prowizoryczni na ich działalność są wprost oburzeni. Żaden z nich, choćby należał do weteranów o kilkudziesięciu latach służby i był siwy jak gołąbek, nie otrzymał dekretu. Wszyscy żyją z dnia na dzień, z nędznej dziennej zapłaty, bez kwaterowego, bez mundurów, bez jakichkolwiek innych dodatków. Nie mogą się doczekać polepszenia bytu, choć są na wymarciu, bo nowych sług prowizorycznych rząd już nie mianuje, więc przynajmniej pozostałych jeszcze przy życiu powinien zaopatrzyć w dekrety, zwłaszcza, że to bardzo małoby go kosztowało!

Nie mogą się dalej doczekać polepszenia bytu posłańcy sądowi, żyjący z kilku szóstaków dziennie za ciężką pracę, nie otrzymali lepszych warunków egzystencyi zapracowani dróżnicy, i ogromne rzesze wygłodniałych pomocników służbowych...

Taką to pieczołowitością otoczył parlament ludowy — lud roboczy c. k. urzędów! Powie kto może, iż parlament był bezsilny, bo rząd robił, co się mu podobało. Wymówka taka stosowna tylko dla dzieci. Gdyby parlament z polepszenia bytu służby państwowej był uczynił kwestyę zasadniczą, wręcz oświadczył rządowi, iż bez uregulowania tej kwestyi, o dalszych słyszeć nie chce, rząd z pewnościąby ustąpił, tem więcej, że nie potrzebował na tę regulacyę wielkich wydatków...

Ale nasi posłowie prowadzili politykę górnolotną, myśleli o sobie, o swoich, a o służbie tylko od czasu do czasu odezwali się w parlamencie, od oka, wiedząc z góry, że ich słów rząd nie weźmie seryo, ani z niemi nie potrzebuje się liczyć, bo sami posłowie polepszenia bytu sług państwowych szczerze nie pragną i o spełnienie tego postulatu molestować go nie będą!

Dzięki takiej polityce stali słudzy państwowi nawet te okruchy, które im w ostatnich czasach przyznano, tylko dobrej woli władz rządowych mają do zawdzięczenia. A słudzy prowizoryczni przypisują rządowi i parlamentowi wszystko, co mają, to jest swoją bezgraniczną nędzę, bo o nich nie pamiętał ani rząd ani parlament!

Niedługo rada państwa zbierze się na nowe obrady. Nadejdzie więc jeszcze nie jedna dobra sposobność, aby wymusić na rządzie spełnienie najważniejszych postulatów służby państwowej. Dlatego jeszcze raz przypominamy P. T. Posłom całą niedolę tego stanu, a zwłaszcza sług prowizorycznych i zaklinamy ich, aby jak najenergiczniej postarali się o usunięcie nędzy i udręczeń, które ich gniotą. Inaczej będziemy zmuszeni uznać, że w parlamencie są bezsilni, niczego nie potrafią dokonać, więc też powinni ustąpić na rzecz innych kandydatów i z tego doświadczenia skorzystamy przy następnych wyborach, które zastaną nas już zupełnie zorganizowanych.

Ruszcie się więc do energicznego czynu P. T. Posłowie!

W sprawie krzyżów jubileuszowych.

O rozdawnictwie krzyżów jubileuszowych, na pamiątkę 60-letnich rządów Najjaśniejszego Pana, wszyscy już zapomnieli. Ludzie sądzą, iż otrzymał je każdy, komu się należały, więc według odnośnego rozporządzenia wszyscy bez wyjątku słudzy państwowi stali i prowizoryczni. Tak się stało prawie we wszystkich dykasteryach,

obdzielano nimi urzędników, służbę, rządowych robotników, nawet kobiety. — Tylko w etacie politycznym, t. j. przy starostwach, woźni dotąd ich nie otrzymali mimo ustawicznych nawoływań, jakkolwiek im się przedewszystkiem należały, bo władze polityczne, jako najwięcej zbliżone do osoby Najjaśniejszego Pana, zajmują wogóle uprzywilejowane stanowisko.

Dlaczego zapomniano przy dekoracyi krzyżem jubileuszowym właśnie o woźnych c. k. starostw, tego niczem nie można wytłómaczyć. Wszystko przemawia za nimi. — Są wprawdzie tylko sługami prowizorycznymi i to bez wyjątku, jakiemś prawem kaduka, lecz skoro słudzy prowizoryczni wszystkich innych dykasteryi otrzymali krzyże jubileuszowe, to i oni nie powinni podlegać prawom wyjątkowym. Przyozdobienie woźnych c. k. starostw krzyżami jubileuszowymi przyczynia się nie tylko do podniesienia powagi ich samych, lecz także urzędu. Dlaczegóż więc, pytamy jeszcze raz, tych biednych ludzi, pracujących ciężko na kawałek chleba, spotyka to upokorzenie i kompromitacya?

Woźnym c. k. starostw nie rozchodzi się bynajmniej o kawałek świecącej blaszki dla ozdoby, tylko o to, że przez nieudzielenie im należnej odznaki, są poniżeni wobec kolegów z innych dykasteryi, a zwłaszcza u publiczności. Lud, który do takich właśnie odznak wielką przywiązuje wagę, myśli, że woźni c. k. starostw muszą być hołotą, skoro Najjaśniejszy Pan dał krzyże jubileuszowe prostym żołnierzom, rządowym robotnikom na gościńcach, a tylko woźnym starostw zakazał ich udzielić, jakkolwiek i ani służyli przy wojsku, a teraz dalej służą Cesarzowi. A jak się lud przyzwyczai lekceważyć woźnych starostw, to potem będzie lekceważył i starostwa, skoro rząd ich funkcyonaryuszów niekorzystnie wyróżnia i upokarza.

Przecież woźny, który strony obsługuje w starostwie, przypuszcza je na audyencye do starostów, który doręcza im rozmaite pisma urzędowe, a na oficyalnych nabożeństwach i przyjęciach musi występować w mundurze lub salonowem ubraniu, jest także osobą, z którą Wys. Rząd powinien się, jeżeli już nie liczyć, to przynajmniej sprawiedliwie i po ludzku obchodzić, inaczej samego siebie w opinii publicznej poniża.

Zwracamy się więc jeszcze raz ze stanowczem przedstawieniem do JEksc. Namiestnika, aby się ujął za woźnymi c. k. starostw i kazał im wynagrodzić krzywdę, która ich jakimś dziwnym trafem, przez przeoczenie, nieświadomość, lub złą wolę odnośnego referenta spotkała, bez ustanku ich poniewiera i kompromituje. Jeżeli i ten apel nie pomoże, musimy się udać z formalnem zażaleniem do kancelaryi nadwornej Najjaśniejszego Pana. Skoro bowiem we wszystkich innych prowincyach woźni c. k. starostw otrzymali krzyże jubileuszowe, to i my, galicyjscy słudzy c. k. starostw, mamy do nich prawo i dłużej bagatelizować się nie pozwolimy.

Kilka słów do niepłacących wkładek.

Żeby wydział Stowarzyszenia zdolnym był podołać wszystkim zobowiązaniom, ustanowionym w naszych statutach, winien mieć dostateczną gwarancyę wzajemnej solidarności, wspólnego działania i wspomagania się wszystkich członków, do niego należących. Zasadą naszą jest własna pomoc, zatem środków materyalnych na pokrycie potrzeb Stowarzyszenia, jako niezbędnych, dostarczać winni członkowie regularnie, w ustanowionych wkładkach miesięcznych i do funduszu wdów i sierót.

Niestety, pod względem solidarności i pojęcia o poczuciu wzajemności, służba państwowa stoi dotychczas jeszcze bardzo nizko, niżej od najzwyklejszych robotników, czego dostatecznym dowodem są nasze organizacye, do których zaledwie tylko pewna część należy, a i ci przeważnie nie przystępują z przekonania o doniosłości i znaczeniu danej organizacyi, lecz chwilowo, z osobistej potrzeby. Że tak jest, jesteśmy w możności udowodnić faktami, z powodu których właśnie przesyła się niniejszem wykazy do zalegających z wkładkami. W Galicyi mamy służby państwowej wszystkich dykasteryi, prócz pocztowych i telegraficznych (ta organizuje się odrębnie), przeszło 6.000. Z tych do stowarzyszeń wiedeńskich należy jeszcze, bodaj na papierze, do 800, do naszych krajowych, a to we Lwowie do dwóch stowarzyszeń około 400, zaś do naszego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy sług państwowych w Krakowie do tej chwili wpisanych jest 694 członków, z tych rzetelnie płacących swe wkładki 420, zaś płacących od czasu do czasu po parę koron, jednak zaległości swych nie wyrównujących około 80, reszta już po części po pierwszej regulacyi w r. 1907, następnie po ostatniej regulacyi płacy przestała zupełnie płacić. Lecz najsmutniejszym dowodem słabego charakteru bywają ci koledzy, którzy wskutek choroby lub z innych okoliczności, po otrzymaniu wsparcia lub zapomogi kilkunastu koron, przestają do Stowarzyszenia płacić.

Na szczególne zaznaczenie zasługują wogóle wszyscy przestający płacić swe wkładki jeszcze i z tego powodu, że prawie żaden z nich nie poczuwa się do powinności, aby donieść w swym czasie zarządowi Stowarzyszenia o wystąpieniu, wskutek czego zarząd przesyła im w dalszym ciągu gazetę „Głos Służby państwowej“, której, gdyby byli honorowymi kolegami, nie powinni zadarmo przyjmować, bo przecież zrozumiałem być powinno każdemu, że nakład na wydawnictwo gazety, dość pokaźną sumę stanowiący, pokrywają płacący koledzy swymi wkładkami, od czego nie powinien się żaden z sześciu tysięcy galicyjskich kolegów uchylać, albowiem organ „Głos Służby państwowej“ jest jedynem zawodowem polskiem pismem w Galicyi, wydawanem nie z fantazyi, lecz z koniecznej potrzeby, w sprawach dotyczących cały ogół służby państwowej. Tak dłużej być nie może. Dlatego Komisya kontrolująca zadała sobie dużo pracy, całymi tygodniami ślęczała nad księgami stowarzyszenia, aż zestawiła jak najdokładniejszy wykaz zaległości członków. Potem rozpisała kartki upominające, które dłużnikom rozsyła. U niektórych zaległości są dość znaczne. Wierzymy, że ich nie mogą na raz spłacić. Niektórzy prosili nas już, aby im zaległości rozłożyć na raty. Chętnie się na to godzimy, byle sumiennie dług spłacili. Kto więc chce spłacić zaległość na raty, ten niechaj raczy nam przysłać kartką korespondencyjną zgłoszenie, że w tylu a tylu ratach nieprzerwanych, miesięcznych, jedna po drugiej dług spłaci. **Odpowiedzi oczekujemy najdalej do 15. października.** Kto do tego czasu odpowiedzi, czyli deklaracyi spłacania zaległości choćby korespondentką nie nadeśle, tego stanowczo z listy członków wykreślimy i gazety więcej mu nie wyślemy.

Smutno, że są słudzy państwowi, którzy nie rozumieją swego interesu. Trudna rada. Do głowy im rozumu nie nalejemy, ale też nie wyasygnujemy im pieniędzy na wypadek choroby, nieszczęścia, śmierci i t. d. i za nimi ujmować się nie będziemy. „Jak sobie pościelą, tak się wyśpią". *Wawrzyniec Michalski.*

ODEZWA

do Szanownych P. T. Członków Wydziału i Zarządu „Gal. Stowarzyszenia Służby państwowej w Krakowie".

Jako prezes Stowarzyszenia poczuwam się do obowiązku wyrazić szczere podziękowanie tym P. T. Członkom Wydziału i Zarządu, którzy na posiedzenia punktualnie uczęszczają, tem samem ułatwiają mi pracę.

Niestety, nie wszyscy są tacy. Żalę się, że niektórzy bardzo często nie przybywają na posiedzenia, przez co do obrad wcale nie przychodzi, a punktualni członkowie daremnie się schodzą. Niekiedy znowu opieszali członkowie Wydziału przychodzą zamiast o 7, zaledwie o 8, a nawet koło 9 wieczór. Wówczas dopiero jest komplet, umożliwiający obrady. Ponieważ jednak punktualni członkowie długiem wyczekiwaniem już zostali znużeni, a chcą być w domu przed zamknięciem bram kamienicznych, za których otwieranie po 10. wieczór stróżom trzeba płacić, więc też porządek dzienny obrad nigdy wyczerpanym być nie może, lub jest wyczerpany bardzo pobieżnie, oczywista ze szkodą dla Stowarzyszenia.

Wreszcie niektórzy, niby przeszkodzeni, radzą sobie w ten sposób, że innym dają pełnomocnictwa, co jest także niewłasciwem, bo członek Wydziału na to został wybrany, aby sam, według własnego rozumu głosował.

Otóż taki stan w interesie Stowarzyszenia dłużej cierpianym być nie może. Apeluję więc jeszcze raz do wszystkich P. T. Członków Wydziału, **by na posiedzenia najpunktualniej o godzinie 7. wieczór przybywali**, w przeciwnym razie z braku kompletu **posiedzenie zaraz będzie odroczone, a nazwiska i imiona nieobecnych**, z powodu których się to stanie, **zostaną ogłoszone w najbliższym numerze gazetki.**

Znosi się też na przyszłość głosowania przez pełnomocnictwa. **Kto zaś na trzy posiedzenia Wydziału z rzędu bez usprawiedliwiającego powodu nie przybędzie, ten zostanie wykreślony z listy członków Wydziału, a jego nazwisko będzie wydrukowane w gazetce.**

Bardzo mi przykro, iż jestem zmuszony chwycić się tego środka. Skoro jednak dotychczasowe upomnienia nie odniosły pożądanego skutku, innej drogi dla mnie niema, tem więcej, iż jako prezes jestem w pierwszej linii odpowiedzialny za rozwój Stowarzyszenia, a P. T. Członkowie Wydziału nie na to przyjmowali wybór, aby swoją opieszałością mieli udaremniać wszelką pracę.

Kraków, 22. września 1909 r.

Stanisław Ratyński,
prezes.

Mordownia sług państwowych.

Słudzy urzędu pocztowego na dworcu kolejowym we Lwowie ogłosili niedawno drukiem do Ministerstwa handlu list otwarty, przedstawiający ohydne stosunki, panujące w tym urzędzie. Po odmalowaniu gburowatości i beztaktu naczelnika urzędu, p. Kmietowicza, w obchodzeniu się z ludźmi, zapytują:

„Czy naczelnikowi urzędu Lwów 2, Kmietowiczowi, wolno krzyczeć na podurzędników w trzeciej osobie, przez „was" i „wy"? — „Czy wolno mu do służby przemawiać przez „ty" i okładać ich słowami „baciarze", „łajdaki" i t. d.?"

To zachowanie Kmietowicza przyswoił sobie tegoż adjutant, kontrolor Diduszyński. Służba urzędu pocztowego Lwów 2. czuje się tem zachowaniem obydwóch panów obrażoną na honorze, tem bardziej, że za niemożliwie długą, nieraz 48-godzinną pracę, otrzymuje powyższe wyzwisko. Wskutek przeciążenia pracą służba często choruje. Lecz bez tego stan personalu w tym urzędzie jest zbyt nizki, brakuje ciągle wskutek zachorowań sił roboczych. Mimo to p. Kmietowicz nie stara się o nowe siły, nadludzką pracę zwala na bardzo nieliczny personal, a pracujący nadobowiązkowo za nieobecnych nie otrzymują za cały rok ani halerza wynagrodzenia. Biada temu, ktoby się zgłosił u Kmietowicza po to wynagrodzenie! Prowizoryczny zostałby natychmiast napędzony, a dekretowy obrzucony wyzwiskami i przeciążony pracą.

Co do podziału pracy, to ta przedstawia się wprost niemożliwie. Po 48. godzinach pracy przychodzi sługa o 1. w nocy do domu, po 5. godzinach odpoczynku musi o 6. rano już być w urzędzie; tu robi służbę do 12 w południe i od 3—11 w nocy. Na drugi dzień pracuje od 7. rano do $2^1/_2$ w południe, potem od 5. wieczór do 8 rano trzeciego dnia! Czyż wobec tego jest dziwnem, że zawsze z powodu zasłabnięć brak 2—3 ludzi do pracy? Zamiast też dać ciężko pracującym na mały kawałek chleba, uznanie i ludzkie obchodzenie się, utrzymują słudzy pocztowi od p. Kmietowicza najordynarniejsze obelgi.

Ołówki chemiczne i kolorowe, pióra, atrament, papier, szpagat i inne materyały, otrzymuje służba w najskąpszych ilościach i często z obawy przed brutalnością Kmietowicza ludzie muszą materyały te kupować za własne pieniądze.

Z rozkazu Kmietowicza używa się też służby po 48-godzinnej pracy do posług prywatnych, nie mających nic wspólnego ze służbą pocztową. Nic też dziwnego, że w urzędzie tym wymiera corocznie 2—3 ludzi z wyczerpania. To już nie jest urząd pocztowy, ale mordownia.

Tak pisze służba pocztowa w swym liście otwartym do ministra handlu Weisskirchnera.

Do listu otwartego dodaje ponadto „Monitor" następujące uwagi: „Kmietowicz, który z ekspedytora pocztowego starej daty dochrapał się pięknej rangi (VII.) dyrektora urzędu, nie dorównując nawet oficyantowi wykształceniem, od którego się wymaga bodaj 6 klas gimnazyalnych, gdy on tymczasem chyba normałką poszczycić się może — nie ma zrozumienia, że urząd przecie jakoś po ludzku ma być urządzony i prowadzony. On nawet wogóle życia nie rozumie. Jako kawaler, nie posiadający ani psa ani kota, mający tylko urząd na dworcu i kanapę tamże, na której spędza

noce, bo do domu nie ma iść po co, ukształtował się na takiego starego harpagona, mizantropa, nienawidzącego ludzi wszystkich, a bodaj, czy i nie siebie samego!

„W Dyrekcyi, w górze, Kmietowicz zapisany jest bardzo dobrze. A dlaczego? Bo przez dręczenie i mordowanie służby i urzędników, przez nakładanie na nich wprost nieludzkiej pracy, przez jak najkategoryczniejsze opieranie się pomnożeniu sił w urzędzie, zaoszczędza skarbowi pocztowemu na pracy i pocie funkcyonaryuszy do 100.000 koron rocznie! Ten system oszczędnościowy, okupiony potem i przekleństwem urzędników i służby, zapisuje go złotemi literami u góry, czyni niewzruszalnem jego stanowisko. Chcąc podołać pracy w tym największym urzędzie pocztowym we Lwowie, trzebaby najmniej 30 urzędników i 50 woźnych, a haruje się kilkunastoma ludźmi w dzień i w noc".

Zaprawdę, takie skandaliczne, wprost niemożliwe do uwierzenia, a jednak prawdziwe stosunki, mogą istnieć tylko w nieszczęsnej Galicyi. Wszędzie indziej taki przełożony byłby niemożliwy. U nas czekają go zaszczyty, ordery itd....

O godności zawodowej.

Między służbą państwową znajduje się wielu, którzy nie umią należycie ocenić swego stanowiska, z tego powodu niejednokrotnie sobie, kolegom i całemu stanowi wyrządzają szkodę. Dlatego też postanowiliśmy napisać niniejszy artykuł, aby był dla jednych pouczeniem, dla drugich zachętą.

Sługa państwowy zajmuje między funkcyonaryuszami skromne stanowisko. Z tego też powodu był w dawnych czasach dość często przez przełożonych traktowany w sposób lekceważący, jeżeli nie gburowaty. Nikt się z nim nie liczył, niejeden nad nim urągał.

Dziś stosunki się zmieniły. Sługa państwowy uzyskał pełne prawa obywatelskie, to go podniosło w znaczeniu opinii publicznej. Oświata i wychowanie społeczeństwa uczyniły w ostatnich czasach także ogromny krok naprzód. Tem samem sługa państwowy został uświadomiony, wzrosło w nim poczucie godności. Dzieci sług państwowych uczęszczają do szkół razem z dziećmi urzędników i lepszych sfer, a bardzo często celują zdolnościami. Wiele z nich wybiło się na piękne urzędowe stanowiska. To zaciera różnice klasowe coraz bardziej. Sługa państwowy staje się coraz więcej przeciętnym obywatelem i członkiem społeczeństwa.

Pracuje ciężko, to prawda, lecz ciężka praca nikogo nie hańbi, staje się zaszczytem. Wszyscy nie mogą „referować", bo któżby „wykonywał" władzę. Co stałoby się z całą pracą kancelaryjną, gdyby sługa państwowy nie doręczył wezwań, kancelaryi nie opalił, nie oświecił, nie utrzymywał w porządku. Sługa państwowy jest również pożytecznym, jak inni członkowie maszyny państwowej, która bez jego pomocy, tak samo bez współdziałania innych, stanąćby musiała. Stąd wynika, że wszyscy członkowie urzędów, na podobieństwo zgodnych członków rodziny, powinni się nawzajem szanować, wspierać i wyręczać.

Niechaj więc sługa państwowy będzie uprzedzająco grzecznym dla innych wyższych członków urzędu, spełnia sumiennie swoje obowiązki, lecz zarazem nie pozwoli sobą pomiatać.

Inteligentny przełożony nigdy nie będzie traktował sługi państwowego w sposób grubiański, nie będzie wołał na niego po imieniu lub nazwisku. Takich wybryków dopuszcza się tylko gbur i prostak, a że gbury i prostaki znajdują się także na stanowiskach urzędowych, to nad tem trzeba mocno ubolewać.

Najlepiej jeszcze są traktowani słudzy państwowi przy sądownictwie, bo sędziowie jako najinteligentniejsi urzędnicy, wymierzający drugim sprawiedliwość, są także dla sług sprawiedliwi i wyrozumiali. W ślady sędziów wstępują sądowi urzędnicy manipulacyjni. Rzadko znajdzie się między nimi pyszałek, któryby sługą państwowym poniewierał.

Natomiast w szkolnictwie niejeden dyrektor i profesorek pozwala sobie dotąd wołać na tercyana po imieniu, lub nazwisku. Gorzej jeszcze są traktowani słudzy władz skarbowych, zwłaszcza prowincyonalnych urzędów podatkowych, bo przy nich jest niestety jeszcze sporo ludzi półinteligentnych, którym się poprostu w głowie przewróciło, gdy zostali urzędnikami. Oni też brak oleju w głowie i brak wychowania chcą pokryć gburowatością, aby w ten sposób okazać swoją wyższość i władzę.

Najgorszego jednak obejścia ze strony przełożonych doznają słudzy c. k. starostw. Żaden z nich nie ma dekretu, aby w każdej chwili mógł być napędzony. Starosta nie uważa częstokroć woźnego za ludzkie stworzenie, obchodzi się z nim jak z parobkiem. Woła na niego tylko po imieniu, beszta i krzyczy, niejednokrotnie w przytomności stron, które przychodzą do urzędu. Woźny c. k. starostw jest zarazem często gęsto prywatnym lokajem p. starosty, popychadłem p. starościny, pracuje w dzień i w nocy, nie zna świąt, odpoczynku niedzielnego i to za najmarniejsze w świecie wynagrodzenie. Zły przykład starosty oddziałuje też niekorzystnie i na podwładnych urzędników. Besztają więc i „ty"-kają sługę państwowego komisarze i praktykanci starostw, znarowione, a często narwane paniczyki i broń Boże się im postawić, bo zaraz podbuntują starostę, aby go bez jakichkolwiek skrupułów napędził z urzędu. Nawet urzędnicy manipulacyjni starostw, kanceliści, sekretarze, dalej oficyanci i oficyantki, pozwalają sobie na grubiańskie traktowanie woźnego, jakkolwiek tenże niejednokrotnie od nich inteligentniejszy, lepiej wychowany i jest ojcem rodziny, z której niejeden może takiego dygnitarza na stanowisku przewyższy! Tylko w pewnej ilości starostw doznają woźni należnego im traktowania. Są to stosunki przykre, bardzo przykre, godne czasów pańszczyźnianych...

Słudzy rządowi, dzięki tym stosunkom, muszą niejednokrotnie prowadzić mozolną walkę o zdobycie dla siebie ludzkiego traktowania ze strony przełożonych, odpowiadającego ich godności zawodowej. Więcej krewki, zwłaszcza dekretowy, były podoficer i certyfikatysta, załatwia się zazwyczaj w razie obrazy przez przełożonych krótko. Stawia się ostro, żali, a czasem, podrażniony, wymierza sobie doraźną sprawiedliwość, bez względu na następstwa, które go za to czekają. Inni słudzy dekretowi, mający poczucie godności, postępują tak samo, przez co gburowaci urzędnicy klną na nich po kątach i między sobą, lecz przed nimi mają respekt. Jeżeli więc sługa stały jest jeszcze dotąd tu i ówdzie

traktowany grubiańsko, to już winę tego w znacznej części sam ponosi, bo jest widocznie zbyt uległym, nie czuje własnej godności. Cóż bowiem łatwiejszego, jak, mając świadków takiego obejścia, wnieść skargę do przełożonej, a choćby wyższej i najwyższej władzy? Dochodzenie być musi, świadkowie stwierdzą winę gbura, woźnemu włos z głowy nie spadnie. Pierwej jednak, zanim woźny wniesie skargę, powinien zaraz po pierwszym wypadku gburowatego obejścia, zwrócić uwagę owego urzędnika w sposób łagodny i taktowny, wprost, lub przez jednego z jego kolegów, by odmienił swoje postępowanie, jeżeli się nie chce narazić na nieprzyjemności. W ten sposób woźny złoży dowód swojej lojalności urzędowej i nikt mu później nie weźmie za złe, jeżeli będzie się czuć zniewolonym użyć radykalniejszych środków obrony.

Niejednokrotnie przyczyną złego traktowania ze strony przełożonego jest zbytnia uległość sługi, który mu bez potrzeby nadskakuje, przylizuje się, załatwia prywatne sprawunki poza urzędem, niekiedy bywa nawet używanym bez opozycyi do domowych czynności. Przysłowie mówi: „Na pochyłe drzewo, to i kozy skaczą“, nic więc dziwnego, że lokajsko usposobionego sługę w razie zmiany humoru przełożony traktuje obraźliwie, bo sądzi, że mu wszystko ujdzie, skoro tenże c. k. woźny dobrowolnie się poniża, upadla i płaszczy. Więc też słudzy państwowi za żadną cenę nie powinni wykonywać czego innego, tylko to, co im przypisuje instrukcya i obowiązek urzędowy. W ten sposób nauczą się także przełożeni trzymać w swoich żądaniach właściwej granicy.

W trudniejszem położeniu, niż słudzy stali, są słudzy prowizoryczni, bo, według kaprysu i samowoli przełożonego, mogą być każdej chwili usunięci z zajmowanych posad. Na nich też źli przełożeni dopuszczają się najwięcej wybryków, wiedząc, że nie mogą się bronić w śledztwie dyscyplinarnem, udowodnić niesłuszności zarzutów, albowiem stosowanie dochodzeń dyscyplinarnych dla sług prowizorycznych jest zupełnie zbędne. W bardzo więc trudnem położeniu znajduje się sługa prowizoryczny, ten prawdziwy wół roboczy, który o głodzie spełnia swoje obowiązki, jeżeli chce stanąć w obronie swej czci stanowej, deptanej przez starszych w urzędzie. A przecie mimo wszystko nie powinien dopuszczać, aby ktokolwiek śmiał nim pomiatać. Pierwszym środkiem zaradczym jest sumienne spełnianie obowiązków, aby przeciw temu nikt nie śmiał podnieść najmniejszego zarzutu. Przytem sługa prowizoryczny powinien być taktowny, poważny, grzeczny, lecz nie płaszczący się przed nikim. Takie przymioty onieśmielają przeciwnika. Jeżeli mimo to przełożony się zapomni, wystarczy, gdy sługa prowizoryczny umilknie, przybierze poważny wyraz twarzy i z godnością się oddali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem sierpnia b. r. przedstawia się następująco: pozostałość z lipca 3.608 K. 58 h., dochód w sierpniu 329 K. 30 h., razem 3.937 K. 88 h. Rozchód w sierpniu 469 K. 10 h. Pozostało na wrzesień 3.468 K. 78 h.

Wsparcie za czas choroby we wrześniu b. r. otrzymali pp. członkowie: S. Raczek ze Lwowa 3 K. 60 h., A. Wiśniowski 9 K., J. Syrek 7 K. 20 h., M. Sałata 29 K. 40 h., J. Skiba 75 K. 60 h., i J. Nowak z Krakowa 28 K. 20 h., Marya Raczek ze Lwowa 36 K. Ponadto otrzymała wdowa po ś. p. Karolu Rybarskiem c. k. woźnym sądowym w Żywcu, odprawę wdowią 200 K. i porzebowe 50 K., razem 250 K. W ten sposób wydano w miesiącu wrześniu na zapomogi koleżańskie 439 K.

Na sztandar złożyli: pp. z Krakowa, Jan Skóra 1 K. Michał Sałata 1 K. z Żabiego. Roman Illuk 50 h., Antoni Janczur 50 h., i Jan Krępa 50 h., z Wierzynki, Wiktor Salczukiewicz i Michał Salczukiewicz po 20 h., Karol Topolski z Krakowa 1 K. i Wawrzyniec Michalski z Krakowa 1 K.

W poczet członków naszego Stowarzyszenia przyjętymi zostali przez Wydział pp. Franciszek Kamiński i Józef Mokrzycki z Bóbrki, Jakób Pająk z Krakowa.

Lekceważenie własnego dobra. Wdowa po członku, należącym do naszego Stowarzyszenia, otrzymuje po jego śmierci z naszych funduszów tak zwaną odprawę wdowią, wynoszącą obecnie najmniej 200 kor., ponadto pogrzebowe w kwocie 50 kor. **Kto jednak swojej żonie na wypadek własnej śmierci chce odprawę wdowią zabezpieczyć, ten musi za swego życia płacić po śmierci każdego członka 50 hal., na odprawę dla tegoż wdowy.** W ten sposób wszyscy składają się na jednego i każdy jest pewny dla siebie pomocy od wszystkich.

Są jednak w naszem Stowarzyszeniu członkowie, którzy i to wielkie dobrodziejstwo lekceważą, bo przysyłają tylko miesięczne wkładki, a gdy się trafi, że który członek umrze, wówczas nie chcą dołożyć marnych 50 halerzy, lub na jedną wdowę złożą, a na dalsze nie. Otóż tacy członkowie postępują bardzo lekkomyślnie. Gdy który z nich umrze, to wdowa po nim nie otrzyma ani halerza odprawy, **odprawa bowiem należy się tylko wdowie tego, który za swego życia w całym czasie przynależności do Stowarzyszenia żadnej poprzedniej wdowy nie skrzywdził o 50 halerzy** przez nienadesłanie dla niej tego datku.

Wdowa po takim członku, który płaci regularnie 1 kor. miesięcznie, a uchyla się od opłat na odprawy wdowie, otrzyma tylko 50 kor. pogrzebowego, **a straci najmniej 200 kor. odprawy.** Zatem, szanowni Koledzy nie lekceważcie dobrodziejstwa odpraw wdowich, bo przez to krzywdzicie samych siebie, własne żony i dzieci...

Dziwne pretensye. Trafiają się w naszem Stowarzyszeniu członkowie, którzy dłuższy czas zalegają z wszelkiemi wkładkami, mimo to żądają zapomóg i przedstawiają w tym celu świadectwa lekarskie. Naturalnie, iż nad takiemi prośbami przechodzi się do porządku dziennego, **bo prawo do zapomóg na wypadek choroby mają tylko ci członkowie, którzy nie zalegają z wkładkami.** Przecież porządni, punktualni członkowie nie na to składają pieniądze, by je zjadali pasożyci. Na wypadek śmierci takiego członka wdowa nie otrzyma po nim pogrzebowego, ani nie zarządzimy na jej korzyść asygnaty odprawy wdowiej, wynoszącej obecnie

najmniej 200 kor. Towarzystwo nasze nie istnieje celem naciągania przez pobór nieprawnie się należących zapomóg, lecz celem „wzajemnej pomocy“, to znaczy, iż wszyscy punktualnie spełniają swoje obowiązki, aby w razie potrzeby każdy dostał to, co sobie sumiennem płaceniem statutowych wkładek w zupełności zasłużył.

Trafiają się także jeszcze innego rodzaju spekulanci. Gdy otrzymują urlop celem poratowania zdrowia, zazwyczaj na kilka tygodni lub parę miesięcy, przedkładają świadectwa lekarskie, by im za cały czas urlopu wypłacić zapomogi z powodu choroby po 60 h. dziennie. Żądania takie sprzeciwiają się statutowi i muszą być odrzucone, bo **zapomogi chorobowe wypłaca się tylko za czas obłożnej choroby, t. j. za te dni, przez które chory łóżka nie opuszczał.** Gdybyśmy postępowali inaczej, t. j. wypłacali zapomogi chorobowe za czas urlopów, branych celem „poratowania“ zdrowia, w takim razie wobec ogromnej liczby tego rodzaju urlopów, towarzystwo nasze w paru miesiącach wyszastałoby się ze wszystkich funduszów i musiało zawiesić swoje wypłaty, czyli zbankrutować. Wydział, który stoi na czele Stowarzyszenia i za jego stan i rozwój jest odpowiedzialny, do tego żadną miarą nie może dopuścić, naciągać funduszów i wyzyskiwać się nie da! Niechaj więc amatorzy oszczędzą sobie fatygi na pisanie próśb celem uzyskania tego rodzaju zapomóg, bo bez dalszego rozpatrywania będą rzucane do kosza.

Ze Zborowa donoszą nam, iż odbyło się walne zgromadzenie tamtejszej grupy. Prezesem wybrany p. Miłkowski Piotr, zastępcą prezesa p. Wittner Leon, sekretarzem i skarbnikiem p. Przeszlakowski Szymon, zastępcą p. Kuchcicki Jan. Wybory te przyjął Wydział Stowarzyszenia do zatwierdzającej wiadomości, życzy nowemu zarządowi grupy zborowskiej pomyślnego rozwoju, a jej prezesowi, p. Miłkowskiemu, wyraża serdeczną podziękę za energiczne i roztropne przewodnictwo.

Grupa w Sokalu naszego Stowarzyszenia miała do niedawna dzielnego prezesa w osobie p. Emila Grossa, który w krótkim czasie doprowadził ją do pięknego rozwoju. Obecnie jednak coś się stać musiało, bo grupa ta nie daje żadnego znaku życia. Apelujemy więc do p. Grossa, aby napowrót z taką samą jak dawniej gorliwością zajął się jej losem, a jesteśmy pewni, iż znowu ją doprowadzi do rozkwitu, tem samem kolegom swoim, którzy nie stracili do niego swego zaufania, odda nadal znakomite przysługi.

Czy jechać do Wiednia? Często radzą się nas słudzy państwowi, zwłaszcza prowizoryczni i posłańcy sądowi, czy mają jechać do Wiednia na audyencyę do Najjaśniejszego Pana, aby mogli otrzymać w drodze łaski dekrety, stałe zaopatrzenie z powodu nieudolności do pracy, pensye wdowie dla swoich żon na wypadek własnej śmierci i t. p. Na to odpowiadamy następująco. Nie każdego, kto jedzie na audyencyę do Najjaśniejszego Pana, dopuszczą na posłuchanie. O to trzeba osobno się zgłaszać do nadwornej kancelaryi gabinetowej. Tylko w wyjątkowych razach przypuszczają biedaków przed oblicze Monarchy, a potem sprawa i tak nie jest jeszcze załatwioną, bo wraca do podwładnych urzędów celem wyrażenia opinii. Potem mogą prośbę uwzględnić, lub odrzucić. Szkoda więc pieniędzy na podróże, mitręgi, włóczenie się po Wiedniu, a często gęsto narażanie na nieprzyjemności.

Dlatego też petentom dajemy radę, aby w swoich sprawach wnosili należycie udokumentowane podania do Najjaśniejszego Pana. Podanie takie nie zginie, lecz z sygnaturą kancelaryi cesarskiej wraca do władz krajowych o przedłożenie sprawozdania i wydanie opinii. Relacye te bada potem powtórnie kancelarya gabinetowa i, o ile możliwe, przedkłada do najwyższej łaski... Podanie wniesione do Najjaśniejszego Pana, wraca aż do tego starostwa, do którego proszący należy, lub do najbliższego przełożonego, n. p. naczelnika sądu, celem zbadania sprawy. Trzeba więc tych urzędników przekonać o słuszności prośby, dostarczyć im dalszych dowodów i prosić ich o poparcie. Ich opinia jest bardzo ważną — jeżeli oni źle sprawę zakonkomitują, to wszystko przepadło. Potem można się starać o poparcie w Namiestnictwie, Apelacyi, krajowej Dyrekcyi skarbu, lub innej krajowej władzy centralnej, do której przechodzi podanie od niższej władzy, celem wysłania go do Wiednia. Krajowa władza centralna może to podanie jeszcze lepiej poprzeć, a wówczas skutek jest pewny.

Taką drogę postępowania zalecamy Szan. Kolegom sługom państwowym w razie wnoszenia próśb do Tronu. Jeżeli jeszcze będą mieli jaką wątpliwość, niech się do nas zwrócą o radę, a chętniej jej udzielimy.

Kandydat do zamiany. P. Łopatiuk Hryńko, woźny sądowy ze Stryja, dowiedział się, iż jeden z jego kolegów w Krakowie (tylko nazwiska nie zna) ma żonę ze Stryja i dlatego radby się przenieść do tego miasta t. j. z klasy I. dodatku aktywalnego do III. Otóż p. Hryńko gotów jest poświęcić się dla tego kolegi, ale żąda dopłaty za przeniesienie w kwocie 600 koron, mówiąc, iż mniej ani halerza nie weźmie. Więc kolego krakowski, który masz żonę ze Stryja i chcesz się zbliżyć do teściowej, czem rychlej dobijaj targu z p. Hryńkiem, aby się nie namyślił i nie podwyższył odszkodowania...

„Nie kpij Duda z balbierza“ mówi stare polskie przysłowie do tych, którzy chcą być mądrzejsi od wszystkich innych i z tego powodu kpią z drugich, lub im dokuczają... Widocznie nie „zapatrzył się“ na to przysłowie rzeczywisty p. „Duda“, c. k. oficyał sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, bo wszystkiem chce rządzić, o wszystkiem wiedzieć, a c. k. woźnych traktuje kpiąco, zgryźliwie i dokuczliwie. P. „Dudo nie kpij z balbierza“, bo cierpliwość woźnych także może się skończyć. Dotąd milczą, litując się nad pańską chorobą gruźliczą, która pana widocznie denerwuje i wyprowadza z równowagi. Ale, gdy im tego będzie za dużo, wezmą się lepiej do pańskiej skóry, a kto wie, czy wówczas posady w sądzie nie zamienią mu na posadę w sanatoryum dla suchotników, do czego posiada pan wszelkie kwalifikacye... *„Szlachcic“*..

T. Kossowski, woźny sądu powiatowego w Krakowie, którego sprawkami zajmowaliśmy się niejednokrotnie, został przeniesiony z Krakowa do Radomyśla. Ładny awans z I. kl. dodatku aktywalnego do IV., lecz na awans ten p. Kossowski w zupełności zasłużył. Koledzy krakowscy są wdzięczni Wys. Apelacyi, iż ich raczyła uwolnić od takiego towarzysza, a czy koledzy w Radomyślu dobrze wyjdą na tym nabytku, okaże niedaleka przyszłość... A ciekawiśmy przedewszystkiem, z którą „damą“ zajedzie... i którą przedstawi za swoją małżonkę.

Minister skarbu, a regulacya płac służby państwowej. Na posiedzeniu wydziału budżetowego austryackiej rady państwa, minionej kadencyi, dr. Biliński zabrał głos i oświadczył, że w spra-

wie poborów sług państwowych nie należy zbytnio generalizować, bo między nimi jest znaczna część dostatnio zaopatrzonych. Parlament w nader przychylny i podziękowanie godny sposób, całym szeregiem ustaw okazał swą troskliwość o dobro służby państwowej, jednakowoż pomimo tych wielkich ofiar osiągnęło się zadowolenie tylko w małej mierze. Powodem tego jest, że podwyższenie poborów wszystkich sług państwowych nie sprostało celom artykułów żywności i czynszów mieszkaniowych. Efekt więc takich generalnych regulacyi ginie wkrótce, a potem znowu słusznie skarży się urzędnik i sługa państwowy. Jest przeto zdania, że czyniłoby się lepiej, gdyby od czasu do czasu pomagano tam, gdzie pomoc jest konieczna i skuteczna. Tak powinno być także i obecnie odnośnie do stosunku systemizowanych posad wyższych kategoryi do niższych.

Zapatrywanie to jest tylko krętactwem. P. minister świetnie zaopatrzył służbę kolei państwowej, wyszastał na nią wiele milionów, przeznaczonych dla właściwych sług państwowych, zaopatruje także „od wypadku do wypadku“ nader hojnie najmniej potrzebujących dygnitarzy państwa, a wszystko to kosztem najbiedniejszych sług państwowych, prowizorycznych, dróżników, posłańców sądowych i t. p. ginących wprost z głodu z rodzinami z powodu żebraczej płacy! Czy o tem nie wie pan minister?

Malwersacye urzędników podatkowych. W Nowem Siole, koło Podwołoczysk, aresztowani zostali poborca podatkowy Kazimierz Lubowiecki i oficyał urzędu podatkowego Józef Wawrowski, obaj pod zarzutem malwersacyi, popełnianych od dłuższego czasu w kasie podatkowej. Przypuszczają, że suma zdefraudowana dochodzi do 10.000 koron. Malwersacyę uprawiano w sposób następujący. Gdy podatnik z zapłaconą i zapisaną pozycyą przychodził do kasy, poborca pieniądze odbierał, zupełnie formalnie potwierdzał to w książeczce płatniczej, ale w swojej książeczce płatniczej, tej kwoty nie wciągał. Wieczorem podczas obliczania kasy pozycye się nie zgadzały. Poborca kazał więc pozycye w książce kontrolora zapisane wykreślać pod pretekstem, że strona nie musiała się jawić przy kasie, gdyż w jego książce nie jest kwota wpisaną. Pieniądze w ten sposób uzyskane, chował do kieszeni. Naturalnie, że malwersacya ta musiała prędzej, czy później, wyjść na jaw, bo strony miały potwierdzone, że podatek zapłaciły. Jak donoszą z Nowego Sioła, Lubowiecki uważany był za porządnego człowieka. Podobno rozrzutność jego żony popchnęła go do zbrodniczego czynu, w którym miał mu pomagać Wawrowski. Obu aresztowanych odstawiono do więzienia w Tarnopolu.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Kasper Bełczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Józef Bosak, posł, sąd.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Soroka Marek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach. Skarbnik: Pączek Wawrzyniec. Zastępca skarbnika: Chmiel Tadeusz.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Schaner Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Wittner Leon. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca: Kuchcicki Jan.

LVII. grupa Jarosław. Przewodniczący: Janz Jakób. Zastępca przewodnicz.: Betko Józef. Sekr. honorowy: Ullman Filip. Skarbnik: Drążek Jan. Zast. skarbnika: Amarowicz Tomasz. Członkowie Wydziału: Golec Józef, Gulin Antoni.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franc. Stettner.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 26. Gródek Jagielloński. 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa. 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 32. Tarnobrzeg, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

Koledzy! Żądajcie stanowczo, aby we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie na zabawy i rozrywki, był zaprenumerowany Wasz organ „Głos Służby Państwowej“.

Pamiętajcie także przy wszystkich zebraniach i uroczystościach o dobrowolnych składkach na sprawienie sztandaru naszego Stowarzyszenia!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.